

65 w 2025 (601)

Czy zbieranie pieniędzy przez ZHR jest dobre?

Data publikacji: 17.10.2025 / Autor: Wojciech Przybylski

Niezależnie od tego, że wpisaliśmy szeroko rozumiany fundraising – obejmujący nie tylko pozyskiwanie grantów – w przyjętą w 2022 roku strategię #ZHR2025, po uruchomieniu profilu na portalu Zrzutka.pl pojawiły się głosy, że nasza aktywność w tym zakresie może być niezręczna, niewłaściwa, a nawet niewychowawcza. Strategia strategią, nie każdy musi się z nią zgadzać, poza tym kontekst lub parametry naszych działań mogą się zmieniać. Stąd wypada odnieść się do tych zarzutów punkt po punkcie.

Na początku spróbuję zrekapitulować treść krytyki. Jeśli dobrze ją zrozumiałem, podnosi ona trzy zasadnicze argumenty:

1. Prosząc o wsparcie wysyłamy negatywny sygnał do naszego otoczenia, pozycjonując się jako „potrzebujący pomocy”, bierni czy niezaradni.
2. Zbiórki pieniędzy winny być zarezerwowane dla przedsięwzięć charytatywnych w wąskim (najwęższym) znaczeniu tego słowa, obejmującym pomoc osobom biednym lub chorym.
3. Fundraising stoi w sprzeczności z naszą aksjologią oraz harcerską metodą wychowawczą, które stawiają na aktywność, samodzielność, zaradność czy odpowiedzialność.

Żadnego z tych argumentów nie wolno moim zdaniem bagatelizować. Warto jednak na nie odpowiedzieć.

- Obawa przed negatywnymi konsekwencjami wizerunkowymi (czy szerzej: społecznym oddziaływaniem harcerstwa) oparta jest o nasz idealistyczny światopogląd i w tym sensie uzasadniona oraz zrozumiała, ale chyba już dawno zweryfikowana przez rzeczywistość. Jako ZHR od lat pozyskujemy na naszą działalność środki z zewnątrz: granty (publiczne i prywatne) w tym znany i lubiany ROHiS, organizujemy też doraźne zbiórki publiczne (środowiskowe, a jako cały ZHR na naszą służbę dla Ukrainy czy powodzian), a nade wszystko od samego początku prosimy rodziców i innych przyjaciół ZHR o 1,5% na OPP. Nie widzę zasadniczej różnicy pomiędzy powyższymi, oswojonymi już formami pozyskiwania środków od darczyńców, a stałymi wpłatami na ZHR realizowanymi przez Zrzutkę czy PayPal.

- Zawężenie rozumienia działalności charytatywnej do pomocy chorym dzieciom może wynikać ze świadomego wyboru moralnego, ale w moim przekonaniu jest w głównej mierze funkcją poziomu zamożności polskiego społeczeństwa. Przez pierwsze dekady po transformacji, a w zasadzie nawet dłużej, nie było nas po prostu stać na inny charakter dobroczynności, przynajmniej w dużej skali i jako społeczno-kulturowa norma. Pisząc bardziej obrazowo, przeciętnego Polaka stać było na świecę Caritasu lub grosik do puszki WOŚP. To, co w zamożnych społeczeństwach zachodnich jest normą – w tym pomaganie instytucjom o charakterze edukacyjnym czy kulturowym, warto tu pomyśleć choćby o miliardach przekazywanych najbogatszym światowym uniwersytetom przez ich absolwentów – w Polsce dopiero się zaczyna. Powoli uczymy się, że stać nas na pomaganie nie tylko chorym dzieciom, ale i finansowanie innych społecznych potrzeb czy celów. Warto zauważyć, że dla części naszych byłych instruktorów lub rodziców harcerek i harcerzy to może być najlepsza lub jedyna realna forma wsparcia naszej działalności i nie widzę podstaw, by taką formę wsparcia ZHR odrzucać. Zaś skoro o stałe wsparcie darczyńców proszą profesjonalni artyści czy think-tanki, tym bardziej może o nie prosić organizacja wychowawcza oparta o społeczną pracę swoich członków (wolontariat).
- Tym, co przez 35 lat ZHR się zmieniło (obok opisanej wyżej zamożności i otwartości naszego otoczenia), jest skala oraz zmiana charakteru naszych potrzeb. Tu zbliżamy się do klasycznego już pytania, czy harcerstwo „da się robić za pomocą lasu, finki i krzesiwa”? Często tak, ale już nie zawsze. Coraz częściej musimy sięgać do kalety po żywą gotówkę: wymaga jej specjalistyczny program (szczególnie ten atrakcyjny dla wieku wędrowniczego) czy specjalistyczny sprzęt, a także aktywność międzynarodowa ZHR. Dużych pieniędzy potrzebują nasze dalej rachityczne, ale coraz bardziej niezbędne nieruchomości. Skala tych potrzeb jest jednak swoistym novum. Jestem wielkim fanem akcji zarobkowych, ale równocześnie rozumiem, że ich organizacja wymaga dodatkowych zasobów, przede wszystkim naszego czasu i uwagi. Wiemy, że spora część naszej kadry jest przeciążona, a wielofunkcyjność jest realnym, a nie wyimaginowanym problemem. Dlatego oczekiwanie, że korpus instruktorski ZHR weźmie na siebie kolejne zadania związane z „bardziej wychowawczym pozyskiwaniem środków na działalność harcerską”, uważam za kontrowersyjne i po prostu mało realne. Grupy odbiorców działalności społecznej są różne, ale codzienna służba wychowawcza na rzecz dzieci to dalej służba. Harcerstwo ma nauczyć pracowitości, zaradności i gospodarności, ale nie musi stać się „samowystarczalnym gospodarstwem” kosztem kolejnych setek godzin pracy swoich członków.

Warto zachować czujność

Niezależnie od powyższej argumentacji i odpowiedzi na „obawy wobec fundraisingu

ZHR”, widzę w nich (poza zawsze cenną oraz zacną troską o Związek) kilka wątków, które powinny obudzić naszą czujność.

Po pierwsze, powinniśmy zachować wrażliwość w temacie konkurencji wobec innych działań o charakterze charytatywnym. Podejrzewam, że to ten aspekt stoi za częścią reakcji na nasz profil na Zrzutce: na portalu sąsiaduje on wszak ze zbiórkami na operacje chorych dzieci. Moją odpowiedzią byłaby troska o klarowną komunikację naszych konkretnych potrzeb (szczególnie tam, gdzie ZHR pełni „służbę II stopnia”, czyli służbę społeczną, np. wobec uchodźców czy powodzian) oraz społecznego kontekstu naszej pracy.

Po drugie, za realne uważam ryzyko „instytucjonalizacji lenistwa”, szczególnie jeśli np. zbiórki publiczne się upowszechnią i zyskają dużo większą skalę niż dzisiaj. W końcu łatwiej jest założyć zbiórkę na Zrzutce czy wysłać maila do rodziców z numerem konta, niż zorganizować kolejną akcję Znicz lub razem z wędrownikami podjąć pracę zarobkową przed wyjazdem na Kilimandżaro. Dlatego nawet, jeśli to ryzyko jest od nas jeszcze stosunkowo odległe, warto je analizować już dzisiaj, przypadek po przypadku (tak robimy na przykład w zakresie wydatków majątkowych i wewnętrznej konkurencji „łatwej” kasy z rohisu vs. konkursy grantowe).

Po trzecie wreszcie, z fundraisingiem wiąże się ryzyko uzależnienia od konkretnego źródła środków. Ten argument bywa w ZHR podnoszony nie tylko wobec zbiórek publicznych czy darowizn, ale również publicznych grantów. I co do zasady się z nim zgadzam. Moją odpowiedzią będzie pilnowanie zróżnicowania metod oraz źródeł, tak by nie uzależnić się od jednego z nich (również dlatego rozwijamy fundraising pozagruntowy, żeby w naszym budżecie zbyt dużo nie ważyły publiczne granty czy rohis!) oraz żelazna konsekwencja w zakresie etosu naszej służby i ew. wynagradzania, w duchu przyjętych *Wytycznych etyki gospodarczej ZHR* ([dostępne na Portalu ZHR](#)).

Photo by [rc.xyz NFT gallery](#) on [Unsplash](#)

Wojciech Przybylski

Przez 5 lat byłem drużynowym harcerskim i wędrowniczym, animowałem też współpracę z niemieckimi skautami oraz służyłem w Komisji Instruktorskiej i Kapitulie HR. Od lat zajmuję się przekładami z języka harcerskiego na język powszechnie zrozumiały (i vice versa), np. szkolę z tego, jak doświadczenie instruktorskie opisać w CV.

Jestem wiceprzewodniczącym ZHR, współtwórcą programu “Bezpieczny ZHR” i koordynowałem proces tworzenia strategii #ZHR2025. W życiu poza harcówką jestem absolwentem socjologii oraz studiów MBA i zajmuję się wsparciem innowacyjności oraz przedsiębiorczości. Przez lata byłem prezesem Krakowskiego Parku Technologicznego, a obecnie rozwijam swój własny startup. W ZHR znalazłem Anię, z którą wychowujemy czwórkę dzieci w wieku od zuchowego po absolwencki. Generalnie harcerstwo dało mi większość najcenniejszych rzeczy w życiu i piszę to bez cienia przesady czy kokieterii.